Wydanie poranne

Przedpłata.
na „Głos Narodu“ wynosi: w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: ul. św. Jana l. 3.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata.
na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2.70 W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal.
Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 213 | **Kraków, Środa dnia 17 Września 1902.** | **Rok X.**

Wiec narodowy.

Od pewnego czasu pojawiła się w prasie polskiej niezawisłej myśl zwołania polskiego wiecu, dla omówienia ogólno-narodowych polskich potrzeb i żądań. Pomysł ten nie przyoblekł dotychczas wyraźnych kształtów; jedyną podstawą realną wiecu, jest uchwała posłów demokratycznych uczestniczenia w tem przyszłem zebraniu.

Za nim wymienimy nasze zapatrywanie w tej sprawie, pragnęlibyśmy mieć cokolwiek dokładniejsze wskazówki co do programu wiecu i ludzi, którzy mają kierować jego zwołaniem.

Wspólna narada, nad wspólną niedolą, jest zawsze pożądaną i może przynieść rzeczywistą korzyść, choćby tylko przez rozbudzenie poczucia solidarności narodowej.

Tej solidarności potrzebujemy i nikt nie może nam brać za złe, jeżeli pracujemy nad jej pokrzepieniem. Są bowiem węzły duchowe, których nie rozrywa żadna państwowa granica, — są wspólne interesy, sięgające po za rogatki graniczne i cła ochronne. Jest nawet polska polityka, która nie naruszając państwowej przynależności Polaków, wskazuje im drogi ich cierpienia i ich rozwoju. To też nie widzimy nic zdrożnego, ani niebezpiecznego w projekcie wiecu narodowego, choć nie zamykamy oczu na wielkie trudności urzeczywistnienia tego pomysłu. Nie chcemy również próżnej demonstracji, ani politycznie jednostronnej akcji. Przedewszystkiem zaś pragniemy dokładnie wiedzieć, o czem mamy radzić i kto będzie kierował organizacją zebrania.

Przeciwko namiestnikowi polskiemu.

Bojkot przeciwko polskiemu namiestnikowi. — Hakatyści wiedeńscy zachwyceni. — Pan Schembera domaga się Niemca jako namiestnika galicyjskiego. — Rozognienie sprawy rusińskiej. — Kto winien?

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Z zachwytem niebywałym rozpisują się teraz dzienniki hakatystyczne niemieckie o koncepcie Rusinów, by bojkotować Namiestnika galicyjskiego hr. Pinińskiego i zwracać się w wszystkich sprawach urzędowych wprost do rządu centralnego w Wiedniu.

Do rzędu entuzjastów należy — rzecz jasna — także korespondent wiedeński „Münch. Neueste Nachrichten“. Jego hymn, pełen jadu antypolskiego, nie zasługiwałby nawet na powtórzenie, gdyby nie zakończenie, odsłaniające cele ostateczne Rusinów.

Przedewszystkiem pan Schembera ubolewa, że sam rząd nie pozwoli Rusinom na całkowite, konsekwentne przeprowadzenie projektowanego bojkotu. Powstrzyma go od przyzwolenia na bojkot tradycyjne uznanie dla drabiny instancyj niższych, średnich i wyższych.

Ale mniejsza o tem! Rusinom, jeżeli chcą uzyskać sprawiedliwość, pozostał istotnie tylko ten środek pomijania Namiestnictwa, bezpośrednie porozumiewanie się z rządem centralnym. Jak Burowie nie mogą uważać lorda Milnera za swego męża zaufania, tak samo Rusini nie żywią zaufania do hr. Pinińskiego.

Ta okoliczność, jako też gospodarka polska w Namiestnictwie, uznana powszechnie za szkodliwą dla całego społeczeństwa, nakazują nieodzownie, by zastępcą cesarza w Galicji został urzędnik administracyjny, niezależny od stronnictw politycznych Galicji, osobistość neutralna narodowo i społecznie.

Innemi słowy, pan Schembera i jego przyjaciele Rusini podszeptują panu Koerberowi, by wysłał do Galicji Niemca na Namiestnika.

— Pobłażliwości — odzywa się z naganą hakatysta wiedeński — jaką dr Koerber okazuje intrygującemu namiestnikowi galicyjskiemu, niepodobna już dalej usprawiedliwiać“. Nie tylko bowiem Rusini, ale — zdaniem hakaty — polski chłop, polski robotnik, polski mieszczanin drobny w Galicji, skutkiem złej administracji polskiej przechyla się ku ideom rewolucyjnym.

— Kto wie — woła pan Schembera — do czego doszłoby już w Galicji, gdyby nie stało tam od lat piętnastu 100.000 bagnetów.

Już od roku zwracałem na tem miejscu uwagę, że jakieś ręce tajemnicze w Wiedniu pracują nad rozpaleniem sprawy rusińskiej. W jesieni roku przeszłego były to małe płomyki, płonące zaledwie w parlamencie. Wtedy znalazł się publicysta półurzędowy, piszący po polsku, który wziął w obronę dra Koerbera przed słuszną krytyką „Głosu Narodu“. Pytał się ów piszący po polsku półurzędowiec, co właściwie złego zrobił dr Koerber Polakom w Galicji? Stan kwestji rusińskiej w chwili obecnej odpowiada jasno na to pytanie. Za żadnego gabinetu austrjackiego od chwili upadku Schmerlinga (27 lipca 1865) kwestja rusińska bez winy Polaków nie zaogniła się tak strasznie, jak za rządów dra Koerbera. Czyje w tem ręce? Na to pytanie otrzymamy odpowiedź choćby częściową, gdy spostrzeżemy, że cała prasa oficjalna i półoficjalna, wszystkie dzienniki i gazety, które za gotówkę lub dobrowolnie popierają gabinet obecny, od dłuższego czasu szczują żarliwie przeciwko Polakom za Rusinami.

Wystarczyłaby jedna jedyna wskazówka rządu, by temu szczuciu w większości wypadków zapobiedz. A przecież dr Koerber nawet ręką nie ruszy. Widocznie widzi dla siebie i dla swego systemu korzyść w owych knowaniach rusińskich.

Polowanie na lwa czeskiego.

Polowanie z nagonką. — Pogróżki o rozwiązaniu Izby poselskiej. — Wszechniemcy marzą o absolutyzmie. — Nieusprawiedliwiony optymizm. — „Extrapost“ odsłania karty.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Dr Koerber rozpoczął polowanie na lwa czeskiego według wszelkich prawideł sztuki myśliwskiej. Zanim strzeli do ofiary, usiłuje ją wypłoszyć z legowiska za pomocą obławy. Długi łańcuch wprawnych naganiaczy napędza zwierzynę wprost na kule strzelca.

Rolę naganiaczy grają dzienniki, jawnie lub skrycie oficjalne. „Pester Lloyd“ stoi w pierwszym szeregu. Jego korespondent polityczny wiedeński, który wysługiwał się dr. Kaizlowi, gdy ten piastował tekę skarbu w gabinecie Thuna, teraz służy dr. Koerberowi. Temu też korespondentowi powierzono zadanie nastraszenia młodoczechów pogróżką, że odpowiedzią na obstrukcję będzie rozwiązanie Izby poselskiej i rozpisanie nowych wyborów. Jest to echo osławionego planu barona Chlumeckiego, który pod koniec 1899 r. radził hrabiemu Clare tak długo rozwiązywać Izbę, aż stronnictwa słowiańskie poniosą porażkę całkowitą.

Rozwiązanie Izby nie wystarcza wszechniemcom. Ich organ „Alldeutsche Correspondenz“ twierdzi, że w razie obstrukcji rząd rozwiąże Izbę poselską, lecz nie rozpisze nowych wyborów. Nastanie epoka absolutyzmu, od biedy maskowanego paragrafem czternastym. Warto przypomnieć, iż właściwym kierownikiem tej korespondencji jest poseł wszechniemiecki dr Schalk, którym jako swym agentem — wyszło to na jaw w sporze Wolfa z Schalkiem — posługuje się dr Koerber. Z racji tej okoliczności twierdzenie „Alldeutsche Correspondenz“ nie jest bez znaczenia.

Rząd używa też jeszcze innej broni. Chce polityków czeskich ośmieszyć, rozdwoić, odebrać im ufność w siły własne...

„Wiener Neueste Nachrichten“, z zapałem wysługujące się dzisiejszemu gabinetowi, piszą, że „radomontad Pacaka i Stranskego nikt nie bierze na serjo, jak nikt nie bierze na serjo obu polityków“. Obstrukcji nie będzie, gdyż nie życzą jej sobie wyborcy. W tę samą strunę uderza przyboczny tygodnik prezesa gabinetu „Montags-Revue“, organ tak dalece z jego intencjami zespolony, że artykuły wstępne owego poniedziałkowca posiadają wagę dokumentu.

Otóż bieżący numer zwraca ironicznie uwagę Czechów, że sami nie wiedzą czego chcą. Panuje między nimi wielka niezgoda. Mylą się, jeżeli sądzą, że ten ważny szczegół uszedł uwagi ministra. Przeciwnie, zakarbował go on sobie dobrze w pamięci. Wszelkie wystąpienia przywódców czeskich nie grzeją go, ni ziębią. Nie przerwie milczenia, nie zdradzi sekretu, w jaki sposób chce zapobiedz obstrukcji czeskiej.

I z tego artykułu bije pewność, że Czesi nie urządzą obstrukcji. W owym optymizmie dużo austro-niemieckiej lekkomyślności, — lekkomyślności, która widnieje na kartach Austrji w przededniu każdego wybitniejszego wypadku. Jeżeli rzeczy małe wolno porównywać z wielkiemi, to obecne lekceważenie obstrukcji czeskiej przypomina ton prasy wiedeńskiej z maja 1866 roku, gdy gazety austro-niemieckie groziły armji pruskiej, że na jej rozbicie wystarczy ścierka mokra.

W karty dra Koerbera pozwala wreszcie zajrzeć inny tygodnik dobrowolnie półoficjalny „Extrapost“.

Pisze on, że Czechom nie zależy tyle na pozyskaniu ustępstw językowych, ile na obaleniu gabinetu dra Koerbera. Przeciwnicy tego ostatniego wiedzą dobrze, iż w razie, jeżeli mu się uda przeprowadzić ugodę, zostanie panem sytuacji na lata całe. Dlatego też wolą narazić monarchję na największe niebezpieczeństwa, byle tylko usunąć nienawistnego im ministra.

„Extrapost“ utożsamia zatem obecnego prezesa ministrów z Austrją. Tak dalece w dobrem mniemaniu o sobie nie posuwał się nawet Bismarck!

Patrjotyzm i żydzi.

II. Bierzmy artykuł „Obrachunek“. Rozpatrując udział nasz w życiu umysłowem stulecia, p. Feldman mimochodem zaznacza, że brak bytu państwowego był czynnikiem uszczuplającym nasz dorobek duchowy, ale zaznacza on to mimochodem, gdyż nie chodzi mu o byt państwowy, ale o ludzi, których same nazwiska, jak się kiedyś wyraził hr. Tarnowski o Biegeleisenie, wskazują, że nie są naszymi. (Nr. 16). Pan Feldman tego nigdy nie wybaczy hr. Tarnowskiemu. Dla niego najżywotniejszym interesem narodowym byłoby przygarnięcie owych nowych ludzi, otwieraniem im na oścież podwoi.

Wstydzi się jednak jeszcze przyznać się, że mu o siebie chodzi i opisuje brak uznania i trudności, z jakiemi łamać się u nas musieli Mickiewicz, Słowacki, Matejko i wielu innych. — Odrębność duchową, dążności, częstokroć niezgodne, a nawet wprost sprzeczne z interesami politycznego społeczeństwa żydów, p. Feldman

zasłaniać zawsze usiłuje takiemi postaciami, jak Mickiewicz, Lelewel, Słowacki, Kraszewski — ludźmi, którzy nie pochodzili z Polski etnograficznej, którzy przejawiali, jak Mickiewicz, swój prowincjonalny patrjotyzm. Zapomina on jednak, że pod względem charakteru, ludzie ci byli użyźnieni krwią polską, lub byli czystej krwi Polakami, należąc do tej rasy zdobywców, co zakładali Polskę na kresach.“ P. Feldman tu tak samo operuje dowolnie faktami. jak w swej broszurze „Fakty i cyfry o Galicji“. Jest on równie dzielnym statystykiem jak historykiem i wskrzesza błędne cienie wszystkich tych żydów, którzy od Berka do roku 1863 i późniejszych krew swą za Polskę przelewali. Czyż p. Feldman nie wie, że historja pułku żydowskiego Berka — to tylko legenda historyczna, że w walce zbrojnej 1863 r. **ani jeden żyd nie przyjął bezpośredniego udziału**. Pisząc o kwestji rasowej p. Feldman woła: obróćcie te wysiłki i fundusze, które ten cel (kolonizacja Galicji wschodniej) może pochłonąć na podniesienie i pozyskanie poziomu materjalnego i umysłowego własnego ludu, na pozyskanie tych sił, które wśród niego są rozproszone (żydzi).“— P. Feldman zapomina o tem, że kolonizacja jest jednym z czynników podnoszenia materjalnie ludu, następnie jaka jest korzyść pozyskiwania żydów, siedzących w pośród naszego społeczeństwa, jaka droga wzmocnienie stosunku sił naszych do żydowskich, ale chcąc się wzmacniać. musimy się wzmacniać na wszelkich posterunkach.

To wzmocnienie jest nie na rękę pp. Feldmanom; wszak jego dawny szef w dzienniku p. Gross protestował przeciwko kółkom rolniczym, wypychającym żydów ze wsi. Człowiek, dla którego sprawa żydów, jest pierwszą sprawą wyłaniającą się ciągle w jego myśleniu politycznem, występuje w charakterze sędziego społeczeństwa polskiego, superarbitra w sprawie polsko-pruskiej!

Rzecz naturalna, że pisze on rzeczy takie, jakie każdemu prawdziwemu Polakowi nie nasuwałyby się pod pióro, np. że odmowa docentury takiemu France, musi wywołać u Rusinów takie wrażenie, jak odmowa profesury Mickiewiczowi, gdyby to się stało dzisiaj, nie lat temu pięćdziesiąt. Słowa p. Okoniewskiego, że lepiej Rusinom utonąć w rosyjskiem morzu, niż w polskiej sadzawce — nie wywołują u p. Feldmana wrażenia. Polak dziwnego nabożeństwa.

Fakty, że są ogniskami moskalofilizmu Stauropigija, Narodnyj Dom, Tow. im. Kaczkowskiego, posterunki otrzymane przez Rusinów z łaski rządu centralnego, gdy ten popierał ich przeciwko Polakom, p. Feldmanowi nie dowodzą nieudolności Rusinów do wytworzenia własnego bytu narodowego, ale są wynikiem tylko polskiego ucisku! Gdyby temu publicyście nie zbywało na elementarnej choćby znajomości historji krajowej, mógłby on wiedzieć przecie, że te instytucje stały się moskiewskiemi wówczas jeszcze, kiedy prawa narodowe Rusinów były rozleglejsze w Galicji, niż prawa narodowe Polaków; że od chwili ery autonomicznej przy pomocy polskiej partja narodowców zwiększyła swe siły, że dziś może już nawet iść w zapasy z moskalofilami. To stanie w walce polsko-ruskiej po stronie Rusinów jest objawem charakterystycznym u p. Feldmana.

Żydzi zdradzili nas wszędzie, gdzie stosunek sił zmienił się na naszą niekorzyść. Dziś wobec tej walki eksterminacyjnej, z jaką występują wobec nas Rusini. Żydzi wątpią w powodzenie naszej sprawy w tym kraju, i stają w pogotowiu do przejścia na tamtą stronę. P. Feldman wymaga już zaprowadzenia, jako języka wewnętrznego ruskiego w urzędach Galicji wschodniej w tych powiatach, gdzie Polacy stanowią mniejszość. W wyobraźni p. Feldmana rysuje się obraz „kiedy jakiś minister Niemiec, albo nawet brat Słowianin czeski zechce zwać Polaków — Rusinami“ (str. 100). Śmiesznym jest patos tego człowieka, gdy woła: „Obce mocarstwo zrobi to, czego sami — gdy jeszcze czas — nie chcemy“ (str. 91 „Krytyki“). Zapomina p. F., że dobrowolne ustępstwo własnych praw jest w polityce rzeczą równie sromotną, jak to, gdy nam je ktoś gwałtem wydziera.

Jak niesumienność w handlu, tandeciarstwo w rzemiośle, tak operowanie fałszywymi faktami w publicystyce jest cechą żydów, którzy szczęśliwym zbiegiem okoliczności, przez panowanie nad sobą, nie wyzbyli się wad swego upodlonego nieprzyjaznymi warunkami plemienia. Stałe operowanie nieprawdziwymi faktami spotykamy u p. Feldmana. Oto cała garść fałszów, którą bierzemy tylko z jednego artykułu p. Feldmana. Np. pisze on: „Zadatki po temu (porozumienia) są w tej znacznej partji radykałów ruskich, która nienawiścią ku nam nie pała, a które szowinistyczna prasa nasza tendencyjnie przemilcza“. Sam p. Feldman drukował w „Krytyce“ artykuł radykała ruskiego p. Trylowskiego, w którym p. Trylowski wyraźnie zaznacza, że programem ich partji jest podział Galicji. P. Feldman wspomina na innem miejscu kongresy ruskich radykałów, sławiąc wysoko wyrobienie ruskiego chłopa. Otóż przypomnę mu kongres z 1897 r., na którym, pod wpływem strejku rolnego na Węgrzech, po raz pierwszy zaczęli Rusini mówić o strejku rolnym.

Kwestję tego strejku referował p. Budzynowski i mówił, że „strejkiem trzeba wygnać ze wschodniej Galicji Polskę, która nam kulturę swą niesie“, co wywołało wykrzyknik ten Masłowskiego: „Kultura — to jeszcze nic tak złego!“ Ten kongres, któremu przysłuchiwałem się z wielką uwagą, przekonał mnie, jak wielką nienawiścią pałają radykali ruscy ku polskości, a na dnie tej nienawiści leży obawa przed kultu rą, której Rusin oprzeć się nie może, nie uciekając się do gwałtów.

Kłam popełnia p. Feldman, gdy mówiąc o większem wyrobieniu politycznem chłopów ruskich od polskich. Na dowód politycznego wyrobienia, wzbudzających zachwyt u p. Feldmana radykałów ruskich, przytoczę taki fakt: Powstała na owym kongresie kwestja, czy obchodzić jubileusz rewolucji, czy też jubileusz zniesienia pańszczyzny. Otóż jeden z radykałów, chłop, wówczas powiedział: „Pańszczyzna to tak, rewolucja to nie, my się nigdy nie buntowały“.

Gdy wówczas zabrał głos Trylowski i z punktu widzenia historyografji skarcił powyższy pogląd, radykał chłop zauważył, że rozgniewał pana i zaczął go przepraszać.

Nie chcę mnożyć przykładów fałszów p. Feldmana, wspomnę tylko, że twierdzi on „Od tego czasu (1897) posłowie socjaliści w Niemczech jeszcze goręcej kruszą kopie w naszej obronie (?). Jest to fałsz, bo nie już od czasu śmierci Liebknechta, który jako dawny działacz z r. 1848 zachował sympatję ku Polsce, ale gdy już wskutek starości wpływ Liebknechta zmniejszał się coraz bardziej, obojętnie, częstokroć niechętnie zachowywała się socjalna demokracja w sprawie polskiej.

Bezwarunkowo, krytykują oni, jako bezskuteczne, zbyt drogo kosztujące i tylko drażniące Polaków zarządzenia i ekscesy anti-polskie, ale ich zasadniczy stosunek do sprawy polskiej rozwija się w kierunku dla nas nie przychylnym, tak, że nawet polska partja socjalistyczna zaboru pruskiego, ma zamiar zerwać stosunki z „towarzyszami niemieckimi“; o tem nie wie p. Feldman.

Sylwerjusz Kondratowicz.

TANIEC LICHWY

POWIEŚĆ

na tle stosunków współczesnych.

49 (Ciąg dalszy).

— Pan myśli, że Grünbaum to taki sobie faktor, zwykły gałgan faktor?... No, to się pan bardzo myli... bo pan Aron Grünbaum to nie jest jeden Grünbaum, ale całych pięćset!...

— Jakto?

— Zwyczajnie... Jak Grünbaum zechce, to on się pomnoży przez pięćset i na wyborach zrobi co zechce — mówił Grünbaum niemal groźnie, prostując dnmnie swą „wspaniałą“ postać wobec jakiegoś mizeraka-oficjalisty biurowego.

I nie była to wcale czcza pogróżka, wiedziano o tem dobrze, pamiętano rowniez i o tem, że jeden z dyrektorów, który chciał okazać względem pana Arona niezależność stanowiska, na pierwszych zaraz wyborach przepadł z kretesem.

Liczono się więc z Grünbaumem bardzo poważnie, a woźni biurowi w pas mu się kłaniali, gdy przychodził do biura, pewny siebie; z głową wysoko podniesioną i dumny ze swego znaczenia i poważania w jednej z pierwszorzędnych w kraju instytucji kredytowych, udzielającej kredytu na miljony.

Odpowiednią do swego wpływowego stanowiska miał pan Aron i postawę.

Był to okazały mężczyzna, wysoki i barczysty, starannie zawsze ubrany, nie zupełnie po europejsku wszakże, gdyż przestrzegał ściśle długości swoich wykwintnych surdutów i paltotów, co uważał za niezbędne dla utrzymania popularności w ciemnych masach żydostwa z pośród właścicieli domów w Warszawie, gdzie też mówiono o nim:

— Grünbaum to nasz! prawdziwy żyd, nie trefny, chociaż z wielkiem państwem przestaje... On chałatu nie zrzucił. jak inni.

Ceniono go też bardzo i przyjmowano jego rady i dyspozycje wyborcze z bezwzględnem posłuszeństwem.

Sytuacja finansowa Grünbauma była świetna: obliczano, że roczny jego dochód wynosi więcej, aniżeli szacunek jego domu, który miał gdzieś na ulicy Pawiej i dziwiono się, że taki bogacz nie wybuduje sobie wielkiej kamienicy w Alejach Ujazdowskich.

— Stać go na to i nie na jedną kamienicę, a na dwie i trzy, na „hrabiowski pałac“ nawet!

Pan Aron jednak nie był pod tym względem ambitny i czynnego udziału w przedsiębiorstwach budowlanych nie brał, nie kupował też ani sprzedawał domów, zadawalniając się skromną rolą faktora, a właściwie króla faktorów, nadfaktora.

— Po co mnie to, na co mnie to? — mówił do żony. ubrylantowanej zawsze pani Dwojry, chorującej na arystokratkę, która chciałaby mieć swój „hrabiowski pałac“ w Alejach.

— Ty, Aron, nie masz żadnej szlacheckiej ambicji! — czyniła uwagę pani Dwojra, zgorszona prostactwem swego męża.

Ona sama była osobą wielce edukowaną, skończyła w Peszcie wyższą pensję i w żaden sposób nie chciała pogodzić się z myślą, że mąż jej to tylko faktor, wielki wprawdzie faktor, ale zawsze faktor...

— Nu, czego ty jeszcze chcesz? Ty masz brylanty w uszach, jak tureckie orzechy i czego ty jeszcze chcesz? Chcesz, żeby one były większe? No, to one mogą być większe... ja ci kupię... Jak ty masz brylanty i pieniądze, to ty jesteś, jak sama hrabina, jak księżna... Ty głupia, ty tego nie rozumiesz! Po co ja mam sam budować dom na jednej ulicy, kiedy inni budują dla mnie na wszystkich ulicach? Te wszystkie wielkie obywatele, to oni są moi ludzie, moi budowniczowie, moi architekci i moi majstrowie. Oni budują, bo ja tak chcę, bo ja im każę budować, żebym ja miał z tego dochód... Więc po co ja sam mam budować lub kupować tytuł własności? Na co taki głupi interes, kiedy ja mam lepszy... Taki Molski naprzykład on wielki pan, on wybudował tak dużą kamienicę, jak dwie, jak trzy bożnice razem wzięte, ni i co mu z tego? On wielki teraz kłopot ma.... on potrzebuje chodzić i kłaniać się i prosić... kogo? Arona Grünbauma. Rozumiesz teraz jaki w tem interes jest?

Tak tłomaczył Grünbaum żonie korzyści swego położenia i tem uspakajał na czas jakiś arystokratyczne zachcianki pani Dwojry.

Co się tyczyło wszak Molskiego, to pan Grünbaum nieco przesadzał, gdyż, jak dotąd, Molski ani go prosił, ani mu się kłaniał. Był on bowiem pewny, że sprawę kredytu hypotecznego sam załatwi bardzo prędko.

Przeszkód żadnych być nie mogło: wspaniały gmach, jaki świeżo wystawił, był wzorowo zbudowany i mógł śmiało być uznany za ozdobę miasta.

Nie przypuszczał też żadnych trudności w uzyskaniu najwyższej sumy pożyczki, którą obliczał według szacunku technicznego najmniej na 250.000 rubli.

Zresztą był w najlepszych stosunkach z dyrektorem, miał swego zaufanego doradcę i życzliwego we wszelkich interesach pomocnika w jednym z urzędników towarzystwa, który był prawą ręką dyrekcji, znał wreszcie wybornie całą procedurę, jaką przejść trzeba było, żeby dopiąć tego, czego się chciało, słowem, był dobrej myśli, że żadne trudności nie mogą mu stanąć na przeszkodzie.

Jedna tylko okoliczność go niepokoiła i tamowała pośpiech w uzyskaniu pożyczki towarzystwa: oto kurs listów zastawnych, zaczął w owym czasie spadać gwałtownie, aż doszedł wreszcie do 88 za sto.

W tych więc warunkach zaciągnięta pożyczka narażała na stratę od 30 do 40 tysięcy rubli przy jej realizacji.

Widząc tak fatalny spadek kursu, Molski wahał się czas jakiś, mając nadzieję, słabą wyrawdzie, że kurs się podniesie i że wówczas skorzysta z przyjaznej chwili i pożyczkę zrealizuje...

Na wszelki jednak wypadek należało zapewnić się uprzednio co do mozliwie najwyższej jej normy, a to tembardziej, że zamierzona likwidacja interesów, połączona ze sprzedażą trzech domów, uprzednio wybudowanych, szła bardzo tępo. Kupców na domy trudno było znaleść, ci zaś, którzy się zgłaszali, zachęceni przez faktorów, proponowali ceny niemożliwie niskie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jako dowód, że lepsi Niemcy nie są hakatystami, p. Feldman przytacza ruch, zw. „ethische Kultur“; chociaż przedstawiciele tego ruchu, jak n. p. prof. Lombert należą do niemieckich nacjonalistów i ruch etyczny niemiecki w swych organach ani razu nie zabrał głosu w naszej obronie.

Nie na litości i zmiłowaniu ludów budować winniśmy naszą przyszłość, lecz na rozwoju naszych sił, które kiedyś wywalczą nam byt niepodległy — jest to ta myśl polska, która ożywiała najlepsze nasze pokolenie Kołłątajów i Staszyców, myśl która dziś znowu po tryumfie rezygnacji zdobywa sobie społeczeństwo, przenika różne partje i kierunki. Dla przedstawicieli tej myśli jest obojętnem czy ten lub ów Moskal albo Niemiec wyraża nam współczucie. Ale ta myśl nie leży w psychologji Feldmana, on gdy chce być patrjotą, wówczas parafrazuje pieśnie żaln nad zburzoną Jerozolimą dla niego naród nasz „jak grzesznik zmiłowania Bożego łakie sprawiedliwości“. On rozszerza zapomocą swego pisma przesadnie wieści o ruchu rosyjskim i deprawuje myśl naszą polityczną, każąc jej szukać zbawienia nie w naszych siłach, ale w różnych żywiołach uciskających nasze społeczeństwo.

Rozrósł się mój artykuł o p. Feldmanie, więc go przerywam, nie zebrawszy jeszcze wszystkich przykładów, deprawowania na przezeń naszej myśli politycznej żyta.

Chorwaci i Serbowie w Austrji.

Straszne sceny rabunku i zniszczenia, bitew i krwi przelanej, które ubiegłego tygodnia rozgrywały się na ulicach Zagrzebia, przypominają, że jedną z najtrudniejszych łamigłówek narodowościowych w Austro-Węgrzech jest zagadnienie serbskie.

Dlaczego? Dlatego, że Serbowie, mieszkając w Austrji, na Węgrzech, w Bośnji i Hercogowinie, w Serbji, w Czarnogórzu, w Turcji, są narodem zdolnym, energicznym, rozwijającym się politycznie i cywilizacyjnie. Skutkiem tego wytwarzają się komplikacje do okiełznania coraz trudniejsze dla gabinetu wiedeńskiego i dla Wysokiej Porty. Przytem gabinet wiedeński jest w położeniu gorszem, niż Porta, ponieważ jego zamiar zagarnięcia Salonik zmusza go do jednania sobie sympatji serbskich.

Serbowie i Chorwaci są jednym i tym samym szczepem. Używają jednego i tego samego języka literackiego. Serbowie przecież należą do kościoła greckiego i używają kirylicy jako alfabetu. Chorwaci natomiast są katolikami i posługują się alfabetem łacińskim.

Serbowie zajmują w Turcji tak zwaną Starą Serbję (wilajet kosowski); w Austrji południową Dalmację; na Węgrzech wschodnią Chorwację i część Banatu, gdzie ich osiedlono w wieku XVII po wyparciu Turków. Bośnia, Hercogowina, Serbja, Czarnogórze są krajami czysto serbskiemi. Już z tego wynika, że sprawa serbska jest kwestją międzynarodową, zaogniającą się co chwila i umożliwiającą łowienie ryb w mętnej wodzie tym z polityków, którzy rozumieją się na mąceniu.

W Austrji Chorwatów i Serbów naliczono 644.926 głów. Na Węgrzech żyje 1,554.000 Chorwatów i 1,057.264 Serbów. W Bośnji i Hercogowinie żyje około 1,600.000 Serbów, którzy — i to nowy punkt niezgody — należą już nietylko do wyznania chrześcijańskiego obu obrządków, lecz i do wyznania mahometańskiego (mahometan 548.632, wyznania wschodniego 673.246, wyznania katolickiego 334.142). Razem zatem żyje w granicach Austro-Węgier około 4 miljony Serbów. Byłaby to siła, godna uwagi, gdyby nie dzieliły jej granice, odrębne ustawy austrjackie i węgierskie, odrębne wyznania. Tradycje dziejowe, dodane do owych sztucznych różnic, sprawiły, że Chorwat uważa się za coś lepszego niż Serb, a Serb znowu, górujący liczbą nad plemieniem chorwackiem, twierdzi, że to ostatnie nie posiada przyszłości politycznej.

Zupełnie odmiennego zdania są Chorwaci. Hołdują oni doktrynie polityczno-narodowej, zwanej „illyryzmem“.

Właściwym twórcą nazwy i doktryny jest Napoleon I., żyjący do tej pory we wdzięcznem wspomnieniu Chorwatów.

Napoleon I. po zawarciu pokoju w Schönbrunnie dnia 14 października r. 1809 uzyskał jako zdobycz między innemi część Karyntji (Villbach z obwodem), Krainę, Tryjest, część Chorwacji (Zagrzeb z obwodem i komitaty czysto chorwackie), wreszcie chorwacką część Dalmacji. Całe to terytorjum zorganizował jako osobne państwo, któremu nadał miano „Prowincji Illyryjskich“. Oczywiście, że to państwo podlegało Francji. Rządził niem przez czas pewien marszałek Marmont, późniejszy odstępca sprawy napoleońskiej. Aż do upadku Napoleona I. te „Prowincje Illyryjskie“ należały do Francji. Francuzi zrobili niezmiernie wiele dobrego dla rozwoju owych krain. Bili szosy wygodne, budowali gmachy publiczne, zakładali szkoły, rozbudzili w Chorwatach i Słoweńcach ducha oporu przeciwko Niemcom. W ciągu lat sześciu zrobili dla zajętych krain więcej, niż biurokracja wiedeńska przez lat sto.

Świadczy o tem następujące zdarzenie, prawdziwe i stwierdzone przez świadków.

Franciszek I, cesarz austrjacki, odzyskawszy te krainy na kongresie wiedeńskim (1815), postanowił je odwiedzić.

Gdziekolwiek przyjechawszy, zobaczył czy to nowy budynek, czy drogę, czy most, na zapytanie, kto to zrobił, od urzędników własnych otrzymywał odpowiedź:

— To zrobili Francuzi, Najjaśniejszy Panie!

Franciszek I przy całej dobroduszności miał dowcip cięty i kostyczny. Gdy więc po raz pietnasty, czy dwudziesty w jego obecności wymieniono Francuzów jako twórców drogi czy mostu, zauważył niby to dobrodusznie do towarzyszącej mu świty:

— Szkoda, że ci poczciwi Francuzi nie pozostali tutaj dłużej, byliby doprowadzili kraj do zupełnego porządku!

Ljudewit Gaj, pisarz i polityk chorwacki, wiedział też, że trafi do serc rodaków, gdy około r. 1835-go, wystąpił z teorją „illyryzmu“. Miał na myśli stworzenie państwa wielkochorwackiego, obejmującego Chorwację, Slawonję, Dalmację, Istrję i Krainę, państwa, podchodzącego pod Hradec styryjski na zachodzie, pod Saloniki na wschodzie południowym.

O tem wszystkiem przecież nie chcą wiedzieć Serbowie. Planom chorwackim przeciwstawiają własne marzenia o państwie wielkoserbskiem, które miałoby do 15-tu miljonów mieszkańców kosztem Austro-Węgier i Turcji. A przy zapalczywości temperamentów, przy małem wyrobieniu politycznem obu plemion, przy intrygach rozmaitych ajentów prowokacyjnych, Chorwaci i Serbowie zamiast prowadzić dyskusję akademicką, spokojną, kto z nich z czasem weźmie górę w Słowiańszczyźnie południowej, biorą się do kijów.

Jeszcze daleko do urzeczywistnienia ich planów, a już się biją bez miłosierdzia. Czycha przytem na nich wspólny nieprzyjaciel: Madziar.

Madziarzy pragną wynarodowić Słowiańszczyznę południową. Do tej pory opór stawiali

Rudyard Kipling.

KIM.

47 (Ciąg dalszy).

W szkole koszarowej dawanoby mu surową wołowinę na półmisku, a palić musiałby pokryjomu. Ale z drugiej strony był Sahibem ze szkoły St. Xavier, a ta świn a Mahbub Ali... Nie, nie będzie jeszcze próbował gościnności Mahbuba — a nawet... Rozmyślał nad tem samotnie w sypialni i doszedł do wniosku, że niesprawiedliwie osądzał Mahbuba.

Szkoła się opróżniła; prawie wszyscy nauczyciele powyjeżdżali; kartę na wolny przejazd koleją, od pułkownika Creightona miał Kim w rękach i pysznił się, że pieniędzy otrzymanych od Sahiba Creightona i Mahbuba nie wydał rozrzutnie. Był jeszcze posiadaczem dwóch rupij i siedmiu anna. Jego nowy kufer ze znakiem „K. C'H“ i pościel leżały w pustej sypialni.

— Sahibowie zawsze krępują się swojemi bagażami — rzekł Kim wskazując na nie głową.

— Zostaniesz tutaj.

Wyszedł na ciepły deszczyk, uśmiechając się przewrotnie i począł szukać pewnego domu, którego zewnętrzną fasadę był sobie dawniej zapamiętał...

— Awe! Czy wiesz jakiego rodzaju kobiety mieszkają w tej dzielnicy? O, wstydź się!

— Nie wczoraj się urodziłem. — Kim przysiadł po indyjsku w kuczki na poduszkach owego pokoju na pierwszem piętrze. — Trochę farby i trzy metry sukna, aby mi pomódz w żarcie; czyż dużo wymagam?

— Czem jest o n a? Jako Sahib za młody jeszcze jesteś na to szaleństwo.

— Ah, ona? Ona jest córką pewnego nauczyciela pułkowego. Już dwa razy mnie obił za to, że przełaziłem przez jego mur w tem ubraniu. Teraz chciałbym spróbować, jako ogrodniczek. Starzy są bardzo zazdrośni.

— To prawda. Trzymaj twarz spokojnie, podczas gdy będę cię smarować tym sokiem.

— Nie zanadto czarno, N a i k a n. Nie chciałbym do niej przyjść jako h u b s k i (murzyn).

— Oh, miłość nie zważa na takie rzeczy. A ile ona ma lat?

— Dwanaście, zdaje się — łgał bezwstydnie Kim. — Pomaluj mi także piersi. Być może, że ojciec jej ściągnie ze mnie kaftan, a jeżeli okaże się pstrym — śmiał się.

Dziewczyna pracowała zawzięcie, zanurzając szmatkę sukna w małą miseczkę z brązową farbą, która barwi siluiej niż sok orzechów włoskich.

— Teraz poślij po turban dla mnie. Biada mi, włosy mam nieostrzyżone! A on mnie z pewnością złapie za turban.

— Nie jestem fryzjerką, ale ci pomogę. Urodziłeś się na to, aby być zjadaczem serc! Całe to przebranie na jeden wieczór? Pamiętaj, że ta farba nie daje się zmyć łatwo.

Wybuchnęła śmiechem, aż zadźwięczały jej bransolety i naszyjniki.

— Ale któż mi zapłaci za to? Sama Hunifa nie dałaby ci lepszej farby.

Ufaj bogom, siostro — rzekł poważnie Kim, dotykając się twarzy naokoło w miarę, jak plamy wysychały. — A zresztą, nigdy pewnie jeszcze nie pomagałaś Sahibowi tak się malować.

— W istocie nigdy. Ale żart to nie pieniądze.

— To o wiele więcej.

— Dziecko, ty jesteś bezwątpienia najbezwstydniejszym synem Szejtana, jakiego znałam, aby zabierać biednej dziewczynie czas swojemi zabawkami, a potem powiedzieć: Czy żart nie wystarczy? — Zajdziesz daleko na tym świecie. Oddała mu ukłon bajadery z ironją.

— Mniejsza o to. Spiesz się i ostrzyż mi głowę.

Kim przestępował z nogi na nogę, z oczyma błyszczącemi radością na myśl o dniach używania, które go czekały. Dał dziewczynie cztery anna i wybiegł pod gwiazdy w postaci chłopca hinduskiego z niskiej kasty — doskonałego w każdym szczególe. Najpierwszem miejscem pobytu była dlań garkuchnia, gdzie ucztował rozrzutnie i z wielkim zbytkiem.

Na stacji dostrzegł młodego De Castro w dużym plecionym kapeluszu, gdy wchodził do przedziału drugiej klasy. Kim wszedł do trzeciej i stał się jej duszą i życiem. Objaśnił towarzyszom, że jest asystentem kuglarza, który zostawił go tu chorego na febrę i że chce dogonić swego mistrza w Umballi. W miarę, jak się zmieniali podróżni w wagonie, zmieniał też swoją opowieść, lub okraszał ją wymysłami kwitnącej fantazji, a największą dlań podnietą było to, że tak długo był pozbawiony możności używania krajowego języka. W całych Indjach tej nocy nie było równie wesołego stworzenia, jak Kim. W Umballi wysiadł i skierował się na wschód, podskakując bosemi nogami po ściernią pokrytych polach wioski, w której mieszkał stary żołnierz.

W tym samym czasie pułkownik Creighton, znajdujący się w Simli, został telegraficznie zawiadomiony z Lucknow, że młody O'Hara zniknął bez śladu. Mahbub Ali sprzedawał w tem samem mieście konie i jemu to zwierzył się pułkownik ze swoim kłopotem, objeżdżając naokoło annandalski plac wyścigowy.

— Oh, to nic nie szkodzi — rzekł handlarz koni. — Ludzie podobni są do koni. Od czasu do czasu potrzebują soli, a jeśli tej soli nie znajdą w pożywieniu, będą ją zlizywać z ziemi. Poszedł znowu powłóczyć się przez jakiś czas. Dokuczyła mu m a d r i s z a h. Wiedziałem, że tak się stanie. Kiedyindziej ja sam wezmę go na włóczęgę. Nie trwoż się tem Sahibie Creighton. To tak, jakby pony do gry w „polo“ zerwał się z nudy i pobiegł uczyć się gry na własną rękę.

— Więc sądzisz, że on nie zginął?

— Febra tylko mogłaby go zabić. O nic innego się nie obawiam. — Małpa nie spadnie z drzewa.

Następnego dnia ogier Mahbuba biegł przy koniu pułkownika na tym samym placu.

— Stało się to, co przypuszczałem — rzekł handlarz. — Przejeżdżał przez Umballę i napisał stamtąd list do mnie, dowiedziawszy się na targu, że jestem tutaj.

— Czytaj — rzekł pułkownik z westchnieniem ulgi. — Byłoby niedorzecznością, gdyby człowiek na jego stanowisku zajmował się małym, w kraju wychowanym włóczęgą; ale pułkownik pamiętał rozmowę w wagonie i częstokroć w ostatnich kilku miesiącach chwytał się na gorącym uczynku myślenia o dziwnym, milczącym i umiejącym panować nad sobą chłopcu. Jego ucieczka była naturalnie szczytem zuchwalstwa, ale zdradzała pewną ufność we własne siły. (C. d. n.)

im Chorwaci, którzy dla Chorwacji i Sławonji pozyskali obszerny, prawnie nieźle zabezpieczony samorząd wewnętrzny. Lecz waśń bratnia Chorwatów z Serbami pozwala madziarom zjadać jednych i drugich. Smutnym jest dlatego los Słowiańszczyzny południowej.

ZE ŚWIATA.

Chińczycy przy pracy. — Ważna kwestja. — Karty cesarza Wilhelma. — Chore posągi.

Chińczycy przy pracy. Korespondent nasz z Irkucka zapewnia, iż napływ robotników (kulisów) chińskich do Cesarstwa i Królestwa Polskiego jest bardziej niż prawdopodobny. Korespondent dobrze informowany i zamieszkały na Syberji od ćwierć wieku, osobiście śledzi szybkie posuwanie się kulisów w poszukiwaniu pracy ku zachodowi. Chińczycy skorzystawszy z otwarcia ruchu na kolei mandżurskiej. nietylko iż zajęli tu przeważną liczbę posad dróżników, stróżów i robotników linjowych, lecz przyjęli pracę na kolei zabajkalskiej, oraz w jej warsztatach mechanicznych jako stolarze, kowale, ślusarze i t. p. Przy rozpoczętej budowie kolei obwodowej zabajkajskiej robotnicy chińscy stanowią znaczną większość i bardzo silnie konkurują z robotnikami miejscowymi pod względem wymagań i pracowitości. Poszukiwacze pracy już przekroczyli Irkuck i sięgnęli aż do Czelabińska a jednocześnie niezliczone partje drobnych handlarzy docierają do Orenburga. Ogół znawców stosunków, zdaniem naszego korespondenta sądzi, iż z uwagi na krótkość czasu, licząc od otwarcia kolei mandżurskiej, obszary emigracji robotników chińskich są już nader rozległe i że bezwarunkowo oczekiwać należy coraz dalszego parcia się ich ku prowincjom gęsto zaludnionym.

* * *

Ważna kwestja. Jeden z londyńskich sądów okręgowych roztrząsał niedawno bardzo ważną kwestję. Rozchodziło się o to, czy przystoi aby mężczyzna uczył damę pływać. A to wobec ustawy angielskiej zabraniającej mężczyznom kąpać się z kobietami w mniejszem oddaleniu, niż 100 jardów (około 92 metrów). Otóż pewien znany nauczyciel pływania, który z tajnikami tej pożytecznej sztuki zaznajomił już także bardzo wiele pań londyńskich, otrzymał od sędziego okręgowego cytacje. W sądzie dowiedział się, że oskarżają go o przekroczenie powyższego prawa. Oskarżyciel wykazał wymownie całą nieprzystojność nauczania sztuki pływania kobiet przez mężczyzn. Sąd, po dłuższej naradzie, przyszedł do przekonania, że wina nauczyciela jest tylko częściowa, ponieważ on sam ucząc pływać, nie potrzebuje się kąpać. Wobec tego wymierzono mu najniższą karę, skazując na zapłacenie kary w kwocie jednego szylinga i połowy kosztów procesu.

* * *

Karty cesarza Wilhelma. O dziwnem guście, a jeszcze dziwniejszym takcie „Wilhelma gadatliwego“ świadczą karty do gry, specjalnie dla niego obstalowane w Altenburgu. W kartach tych sportretowani są bowiem niektórzy panujący w Europie. — I tak zmarła królowa Wiktorja jest damą kierową, królowa-matka włoska damą karową, królowa Elżbieta austrjacka damą treflową, carowa rosyjska damą pikową. Papież jest królem pikowym, król włoski Humbert treflowym, król Leopold belgijski karowym a sam cesarz Wilhelm II, w znanej skromności swojej, najwyższym w kartach — królem kierowym. — Pierwsi ministrowie europejscy są waletami, a każdy as wyobraża znakomitą artystkę sceniczną. Cesarz sam tylko grywa temi kartami, w handlu one oczywiście nie pojawiły się.

* * *

Chore posągi. W głównem muzeum w Atenach spostrzegł dawniejszy minister spraw zagranicznych, a zarazem amator archeolog, Skouloudis, że na niektórych posągach z bronzu „w sali egipskiej“ wystąpiły jakieś szczególne plamy, od których przydotknięciu pozostawała na palcach materja piasczysta. Uwiadomił o tem efora muzeum, a badanie chemiczne wyjaśniło, że na tych posągach wystąpiła oksydacja, która zazwyczaj zwie się „dziką patyną“ albo „ronia“, inaczej także „zaraza muzealna“. Choroba ta — jeżeli mozna nazwać tak to zjawisko — występuje nasamprzód jako plamy na powierzchni bronzu i rozszerza się następnie jak wysypka na cały posąg. Odkrycie plam tych w sali egipskiej spowodowało zarząd do rewizji wszystkich kruszcowych dzieł sztuki; skonstatowano zaczątki tego procesu u mnóstwa posągów; w kilku zaś wypadkach „choroba“ ta działała tak pustosząco, że wątpią nawet o uratowaniu niektórych dzieł.

Ulegają temu procesowi chemicznemu głównie statuy z bronzu, które dłuższy czas leżały w ziemi nasycenej solami, i które zamieszczono w salach muzealnych bez należytego oczyszczenia. Bronz jest porowaty, a mianowicie bronz starych Egipcjanów, który ma nawet domieszkę ołowiu; w te pory wciąga bronz sól w ziemi będącą i tworzy z tą solą związki chemiczne chloru i miedzi, które zabarwiają metal na zielono. Wszystkie przeto kruszcowe dzieła sztuki podlegają, zanim wejdą do muzeum, starannym kąpielom w destylowanej wodzie, a powtarzają się one tak długo, aż po dodaniu „argentum nitricum“, wykaże się, że już soli nie ma. Jeżeli trochę soli pozostanie w bronzie, to woda przybiera kolor mleczny.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś środa Suchy dzień Piętna św. Franciszka; we czwartek Józefa z Kopertynu wyznawcy, Zofii i Ireny męczenniczki.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpocz się dziś o godz. 5 minut 20, zachód przypada o godz 5 minut 50 długość dnia godzin 12 minut 30

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Prasa warszawska o wyroku w Gracu. — Wszystkie dzienniki warszawskie poświęcają wyrokowi w sprawie o Morskie Oko obszerne artykuły:

„Słowo“ pisze: „Dziś, gdy sprawa już zakończona i to zakończona pomyślnie, co zresztą wobec słuszności po stronie Galicji z góry przewidzieć było można, należy przedewszystkiem wyrazić uznanie tym, którzy nie szczędzili trudu, aby zebrać wszystkie materjały i dokumenty, dowodzące słuszności sprawy.

I nie można tu czynić żadnych różnic, jak je, niestety, czynili sprawozdawcy z przebiegu sprawy, gromiąc jednych, wynosząc drugich. Jesteśmy przekonani, że wszyscy w tej sprawie pracowali z równym zapałem dla niej, z równą gorliwością i przejęciem się, a zaiste trudno zrozumieć, jak można było np. temu, który imieniem Galicji uczestniczył w sądzie, czynić zarzut, że przytaczał jedynie dowody, a nie był równocześnie adwokatem sprawy, gdy przecież wiedziano dobrze, iż prawa Galicji mają osobnego obrońcę, który ich bronił i wymownie, ze znajomością gruntowną przedmiotu i z temperamentem“.

Jest to bardzo słuszna aluzja do tych krewkich naszych korespondentów z Gracu, którzy w czasie rozprawy omal że nie wytoczyli aktu oskarżenia arbitrowi polskiemu za „nieenergiczne“, ba „lekceważące“ traktowanie sprawy.

Mianowania w szkolnictwie. Rada szkolna krajowa zamianowała Wincentego Jasiewicza star. nauczyciela 6-klasowej szkoły męskiej w Mościskach zastępcą nauczyciola w męskiem seminarjum naucz. w Rzeszowie.

Rada szkolna kraj. zamianowała w szkołach ludowych: Bronisława Górkę nauczycielem kierującym, Leokadję Hnatkową nauczycielką starszą 4 kl. szkoły w Rozdole, Walerjana Sikorskiego nauczycielem młodszym 4 kl. szkoły pospolitej męskiej połączonej z wydziałową w Brodach, Marję Ganszerówną nauczycielką starszą, Jadwigę Hajdukównę nauczycielką młodszą 6 kl. szkoły żeńskiej w Żywcu, Marję Bojniewiczównę nauczycielką starszą 5 kl. szkoły żeńskiej w Krośnie, Dawida Mühlsteina nauczycielem religji izraelickiej 5 kl. szkoły męskiej w Lisku, Karola Kmiecickiego nauczycielem starszym 4 kl. szkoły w Kalwarji, ks. Wojciecha Balasa nauczycielem religji rzym. kat. 5 kl. szkoły w Limanowej, Aleksandra Śmidowicza nauczycielem starszym 4 kl. szkoły w Szczawnicy, Marję Kosowiczównę nauczycielką starszą 6 kl. szkoły żeńskiej w Podhajcach, Olgę Komarnicką nauczycielką młodszą 2 kl. szkoły w Hornicku. (D. n.)

Tarnów 15 września. (Nowy syndyk Kasy oszczędności. — Wystawa aparatów liturgicznych. — Samobójstwo w koszarach.) Wydział tarnowskiej Kasy oszczędności zamianował na ostatniem posiedzeniu syndykiem Kasy ogólnie cenionego dra Tadeusza Tertila, prezesa „Sokoła“.

Arcybractwo adoracji Najświętszego Sakramentu urządza corocznie wystawę aparatów liturgicznych, przeznaczonych do rozdzielenia między najbiedniejsze kościoły djecezji tarnowskiej. W bieżącym roku taka wystawa trwać będzie od 20 do 29 września włącznie, w sali stowarzyszenia „Gwiazdy“. Wstęp na wystawę wynosi zaledwie 10 halerzy od osoby.

Wszystkie przedmioty znajdujące się na wystawie są własnoręcznie wykonane przez panie oraz zakonnice naszego miasta; są też robótki wiejskich dziewcząt szkolnych z Rzędzina i Krzyża. Należy spodziewać się, iż publiczność licznie zwiedzać będzie wystawę i skromnym datkiem wstępu przyczyni się do zwiększenia funduszów Arcybractwa, a temsamem do osiągnięcia jego pięknych i godnych poparcia celów.

Kto zna ubóstwo wielu wiejskich kościołków i prawie niemożność zaopatrzenia się na miejscu w godne świątyni aparaty, — a to z braku odpowiednich pracownic — ten pojmie jak dobroczynną i chlubną jest działalność Arcybractwa. Panie nasze, wykonując bezinteresownie pełne gustu przedmioty do służby Bożej przeznaczone, kontynuują temsamem znaną i do dziś podziwianą pracowitość i ofiarność naszych matron i królowych.

Szeregowiec 57 pułku piechoty w Tarnowie, niejaki Andruszkiewicz, wystrzałem z karabinu pozbawił się onegdaj życia w obawie kary, czekającej go za pięciodniowy samowolny urlop podczas manewrów i za kradzież.

Okropny wypadek. W Łabowcu wsi pod Łabową w powiecie nowosądeckim pasierb wójta miejscowego Andrzeja Maśleja, wracając z koszenia owsa, z kosą w ręku, przymocowaną do drążka, potknął się tak nieszczęśliwie, że kosa wbiła mu się w szyję i odrazu padł trupem na miejscu na drodze polnej, gdzie znaleziono go nieżywego z przeciętemi żyłami, z ręką na ranie, widocznie ratował się sam, przytrzymując ręką ranę, aby zatamować krew, która płynęła jak ze źródła.

Nieszczęśliwy liczył lat 28 i osierocił żonę i dwoje dzieci.

Zydowskie miary. W Łabowy w powiecie nowosądeckim chwycił żandarm 16-letniego żydka Rubina Kumera na sprzedaży włościanom nasiennego koniczu, który mierzył im na fałszywym litrze i półlitrze. Żandarm podał żydka do prokuratorji państwa i taż oskarżyła go o zbrodnię oszustwa z § 197 uk., popełnionego przez sprzedawanie włościanom nasiennego koniczu fałszywemi miarami. Wskutek tego odpowiadał dziś młody Rubin Kumer przed tutejszym trybunałem orzekającym karnym, który uwzględniając, że oskarżony niema jeszcze lat 18, skazał go tylko na 14 dni więzienia, obostrzonego postem co tydzień.

Dobra 15 września 1902. (Od 6 lat nieukonstytuowana Rada gminna). Przed 6 laty po przeprowadzeniu dochodzenia dyscyplinarnego ustąpił tu włościanin Tomasz Czech z godności naczelnika gminy — poczem wybrano na jego miejsce naczelnikiem gminy Dobrej dotychczasowego zastępcę Szymona Milika a po zarządzeniu nowych wyborów do rady gminnej tutejszej, przeprowadzono je jeszcze przed 6 laty, wybierając po myśli starej ustawy gminnej z roku 1866 na lat 6, 12 radnych i 6 zastępców. Przeciw tym wyborom wniesiono protesty, które Namiestnictwo uwzględniło i zniosło przeprowadzone wybory, zarządzając rozpisanie nowych wyborów. Stał się jednak ten fakt dopiero po 3 latach (!) od dnia przeprowadzenia wyborów. Przed trzema więc laty zostały te wybory ponownie przeprowadzone. Atoli przeciw tym nowym wyborom wniesione zostały znówu protesta, których rezultatu już od lat trzech oczekują z niecierpliwością tutejsi członkowie gminy.

Interesowani zatem zapytują się tą drogą wysokie ck. Namiestnictwo co się dzieje z protestem gminy Dobry i kiedy gmina tutejsza doczeka się „łaskawej przychylności Namiestnictwa?

Seminarjum nauczycielskie w Cieszynie. „Gwiazdka Cieszyńska“ donosi: „Polskie seminarjum nauczycielskie w Cieszynie nie będzie otwarte z początkiem roku szkolnego 1902/3. Smutna to wiadomość dla śląskiej ludności polskiej w ogólności, dla rodziców zaś chcących wysłać do niego swoich synów w szczególności. Od 6 do 9 b. m. bawiła w Wiedniu deputacja „Macierzy szkolnej“, by ile możności sprawę przyspieszyć, lecz wyniosła niekorzystne wrażenie. Nie potrzeba dodawać, że „Macierz szkolna“ dołoży wszelkich starań, by uzyskać jak najrychlej pozwolenie na otwarcie seminarjum. Śląska ludność polska uprasza o poparcie w tej sprawie całego społeczeństwa polskiego.

Pomnik Bartosza Głowackiego. Pod przewodnictwem wicepr. miasta Lwowa Michalskiego odbyło się posiedzenie komitetu postawienia pomnika bohaterowi włościańskiemu z pod Racławic, Bartoszowi Głowackiemu. W czasie dyskusji zastanawiano się skąd wziąć pieniędzy, bo dotychczasowy zapas gotówki, odliczywszy poczynione wydatki, wynosi zaledwie 273 k. 78 h. Aby więc akcja zbierania składek szła żywszem tępem, wybrano komitet, w którego skład weszli pp.: Hauer, Höflinger, Makowicz, Markowski i Wenzel. Uchwalono wystosować pismo do instytucyj finansowych i do redakcyj z prośbą o poparcie. Poruczono podkomisji złożonej z pp.: Markowskiego, Rawskiego i Rohringa, aby się zajęła wyszukaniem stosownego miejsca pod pomnik.

Niebezpieczny wybuch gazu. Dom Nro 6 na Krakowskiem Przedmieściu w Warszawie, był w dn. 15 b. m. widownią wypadku, który zaalarmował wszystkich mieszkańców.

W podwórzu w oficynie poprzecznej na parterze znajduje się lokal, odnawiany obecnie dla nowego lokatora.

W lokalu tym miano zakładać brenery do lamp gazowych, czem zajęli się robotnicy z fabryki gazowej.

Gazometer był zamknięty, nie groziło więc żadne niebezpieczeństwo przy robocie; tymczasem gdy jeden z robotników zapalił zapałkę, rozległ się huk silny i brzęk szyb, wypadających z okien.

Wprawdzie zwracał ktoś uwagę, iż czuć gaz w mieszkaniu, robotnicy jednak nic sobie z tego nie robili.

Gdy pospieszono na miejsce wypadku, okazało się, iż robotnicy ulegli oparzeniom, wobec czego wezwano pomocy Pogotowia.

Przy oględzinach przybyły lekarz stwierdził, iż 27 letni Wawrzyniec Łukaszewicz uległ ciężkim oparzeniom, a lżejszym 18-letni Stefan Peczkowski, udzielił więc pomocy doraźnej, przyczem pierwszego z nich odwiózł do szpitala św. Rocha.

Trzeci z robotników, który również doznał poparzeń, przed przybyciem Pogotowia opuścił miejsce wypadku.

Prócz wybicia szyb, większych uszkodzeń w mieszkaniu wybuch nie zrządził.

Bezprawia rosyjskie. W nocy z d. 7 na 8 b. m. kilkunastu Kozaków, konsystujących w kolonji Płouszowice w powiecie lubelskim w Królestwie Polskiem, uczyniło napad na posiadłość kolonisty Pawła Sobczaka.

Podług słów poszkodowanego, Kozacy, zjawiwszy się około godziny 10 wieczorem w liczbie 14, z których 2 było na koniach, otoczyli dom i kiedy Sobczak, chcąc zapobiedz grabieży, ukazał się w drzwiach mieszkania, rozległy się dwa wystrzały, przyczem jedna z kul przebiła na wylot kożuch, który miał na sobie poszkodowany. Potem rozległ się jeszcze jeden wystrzał w ogrodzie. Obawiając się zabójstwa, Sobczak zmuszony był cofnąć się do mieszkania, a Kozacy zaczęli gospodarować w jego kolonji. Gospodarka ta trwała aż do dwunastej w nocy; poobrywali oni wszystkie owoce z drzew, połamali płot, złamali żuraw w studni, powyrywali drzewa owocowe, wynieśli mleko z piwnicy, nawet zabrali wiadro z pod studni.

Bez komentarzy.

W sprawie pisowni nazwisk polskich wydanem zostało do władz policyjnych w WKs. Poznańskiem rozporządzenie takie: Policja bardzo ostro występowała w ostatnim czasie przeciwko pisowni dawniej niemieckich nazwisk. Ponieważ sądy rozmaicie rozstrzygały, bardzo często na korzyść Polaków oskarżonych, dlatego, ze względu na to, że rezultat Niemcom wielkiej korzyści nie przynosi, a Polaków drażni, polska zaś prasa dla rozjątrzenia(?) ludności, każdy taki wypadek wyzyskuje na swą korzyść — władze policyjne mają się w swej gorliwości nieco hamować i tylko tam wkroczyć, gdzie na pewno wyrok korzystny osiągną.

Oświata polska w Paranie. Komitet zawiązany swego czasu dla popierania oświaty polskiej w Paranie, otrzymał obecnie z namiestnictwa pozwolenie na zbieranie składek na cel powyższy.

Komitet zwraca uwagę, że nie ma bynajmniej na celu popierania wychodźtwa, lecz dąży li tylko i wyłącznie do utrzymania obecnego stanu posiadania. Kolonje polskie w Paranie, tworzące jednolitą, zwartą masę, a zajmujące wielki szmat ziemi, stanowią zbyt ważny czynnik narodowego organizmu, by można nad niemi przejść lekkiem sercem do porządku dziennego. Potrzebują one zresztą tylko rozbudzenia świadomości narodowej, aby stanowiły istotny czynnik naszego rozwoju narodowego. To też komitet nie wątpi, że całe społeczeństwo przyjdzie z pomocą tej nowej Polsce.

Kraków 17 września.

Porządek dzienny czwartkowego jawnego posiedzenia Rady miejskiej obejmuje wybór 15 członków z grona Rady miejskiej do komisji do rozpatrywania odwołań od orzeczeń i rozporządzeń Magistratu oraz prezydenta w sprawach budowlanych, tudzież we wszystkich innych sprawach zakresu własnego w miejsce komisji rekursowej.

Sprawę statutu normalnego dla sześciu szkół przemysłowych uzupełniających.

Plan nauk kursów handlowych na bieżący rok szkolny przy szkole wydziałowej św. Scholastyki.

Wybór trzech delegatów Rady miejskiej do Rady szkolnej okręgowej miejskiej.

Wybór dwóch delegatów do Rady nadzorczej Spółki tramwajowej.

Wybór jednego delegata do Rady nadzorczej kolei kocmyrzowskiej.

Wybór dwóch zastępców do przeprowadzenia rokowań z delegatem namiestnictwa w sprawie powiększenia straży wojskowo-policyjnej i w sprawie wzajemnych pretensji gminy m. Krakowa do rządu o zwrot wydatków za sprawozdanie jurysdykcji w ciężkich przestępstwach policyjnych za czas od listopada 1849 do listopada 1855 r. w zastępstwie rządu.

Wreszcie wniosek komisji kanałowo-wodnej: Przedstawić Wydziałowi krajowemu I. wiceprezydenta miasta dra Juljusza Leo, jako zastępcę gminy w krajowej komisji dla spraw dróg wodnych.

Na porządku dziennym przy drzwiach zamkniętych znajduje się kilka spraw osobistych.

Slub. Wczoraj w kościele OO. Kapucynów ks. dr. Górniszewicz, prof. uniw. lwows. po stosownej przemowie pobłogosławił związek małżeński panny Wandy Janotowney, córki śp. Roberta, pułkownika i śp. Heleny z Pareńskich, z panem drem Stanisławem Eganalewiczem, sędzią powiatowym. Veni Creator śpiewał chór „Sokoła“ podgórskiego.

W kole mieszczańskiem toczyły się wczoraj obrady nad ustawą przemysłową, uchwały nie powzięto żadnej.

Do prezydjum wiecu delegatów cechowych z Galicji podczas Wystawy terminatorów w Krakowie wybrano pp. Andrzeja Szufę, Aleksandra Kałczyńskiego z Krakowa i p. Ignacego Grządziela z Podgórza.

Na pomnik Bartosza Głowackiego odbędzie się w niedzielę dnia 21 b. m. festyn w lasku kocmyrzowskim, urządzony staraniem komitetu budowy pomnika. Początek festynu o godz. 3 po południu.

Pośpiech poczty. Pięć dni potrzebowała karta korespondencyjna wysłana z Krzywaczki 4 mile od Krakowa dnia 9 b. m., aby doszła do rąk N. N. gospodyni straży skarbowej ul. Pawia w Krakowie — dopiero dnia 13 b. m.

Z szpitala. Na czas 6 tygodniowego urlopu prymarjusza oddziału chorób wewn. (A), profesora dra Pareńskiego, dyrekcja szpitala poruczyła kierownictwo tegoż oddziału sekundarjuszowi I klasy, dr. Ludwikowi Bergerowi.

Z Koła artystyczno-literackiego. We środę d. 1 października b. r. odbędzie się za uchwałą wydziału nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Koła. Początek o godz. 7 wieczorem.

W ulicy Siennej w najbliższych dniach rozpoczną się roboty około położnia toru kolei elektrycznej. Przy tej sposobności ulica zostanie zupełnie przebrukowaną; usunięty będzie rynsztok, płynący obecnie jej środkiem, a po obu stronach położone będą chodniki dla pieszych. O ile się okaże użytecznym, stary materjał kamienny będzie użyty do przebrukowania. Roboty około przebrukowania ulicy będą prowadzone także nocną porą, ażeby nie tamować ruchu w tak ożywionej ulicy.

Aresztowanie żyda. Po dochodzeniu w celu sprawdzenia przyczyny pożaru w sklepie Obstfeldowej przy ulicy Krakowskiej, policja aresztowała męża Obstfeldowej, jako podejrzanego o podpalenie sklepu dla uzyskania 10 tysięcy koron premji asekuracyjnej.

Warunki przyjęcia do Akademji weterynarji we Lwowie. Na podstawie nowego planu nauk potrzebnem jest do przyjęcia na zwyczajnego słuchacza Akademji weterynarji we Lwowie świadectwo złożonego pomyślnie egzaminu dojrzałości w jednej z państwowych szkół średnich (gimnazjum, szkoła realna). Wpisy odbywać się będą w dniach od 1 do 8 października. Przy wpisie należy przedłożyć świadectwo dojrzałości i metrykę (świadectwo urodzenia): wpisowe wynosi 5 złr. (10 K.), czesnego się nie opłaca.

NEKROLOGJA.

Wincenty Graff, majster tapicerski, przeżywszy lat 51, zmarł w Krakowie dnia 14 b. m.

Repertuar teatru miejskiego.

We środę 17 września: „Podpory społeczeństwa“, sztuka w 4 aktach H. Ibsena.

We czwartek 18 września: „Sen nocy letniej“, kom. w 6 obrazach W. Szekspira, muzyka F. Mendelsohna-Bartholda (po raz 13).

W sobotę 20 września: „Zemsta“, kom. w 4 aktach Al. hr Fredry.

W niedzielę 21 września: „Staroświecczyzna“, kom. ze śpiewami w 5 odsł. J. N. Kamińskiego (po raz 1).

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów 7 arkusz I tomu powieści ś. p. Józefa Rogosza p. t.:
„W OBRONIE PRAWDY“.

Z literatury i sztuki.

* „Z niwy śląskiej“, wiersze Jana Kubisza. Jan Kubisz urodził się 24 stycznia roku 1848 we wsi Końskiej niedaleko Cieszyna (obok Trzyńca) nad Olzą w domu niezamożnego włościanina, który oddał go do szkół w Cieszynie. Tu uczył się w latach 1860—1866 w gimnazjum ewangelickiem, poczem na klasie IV przerwał nauki gimnazjalne, choć mu one szły łatwo i dobrze i powrócił pod strzechę ojczystą.

Po roku pobytu w domu rodzicielskim Kubisz zapisał się do zakładu kształcącego nauczycieli ludowych, czyli t. zw. préparandy w Cieszynie, gdzie w latach 1867 i 1868 ukończył kurs dwuletni, poczem po krótkotrwałej praktyce nauczycielskiej w szkole ewangelickiej w Cieszynie otrzymał miejsce w szkole ludowej w Gnojniku (obok Końskiej, przy drodze kolejowej z Cieszyna do Frydku) i tu na cichej pracy nauczycielskiej upłynęło mu lat kilkadziesiąt, tu zjednał sobie miłość i przychylność ludu.

W ruchu narodowym, którego widownią było Księstwo Cieszyńskie w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu, Jan Kubisz brał zawsze udział czynny.

Najważniejszem ogniskiem tego ruchu była przez długie lata Czytelnia ludowa w Cieszynie, w której gromadziło się to szczuplutkie grono inteligencji polskiej, które pracowało nad odrodzeniem narodowem Księstwa Cieszyńskiego. Jako członek Czytelni Kubisz wraz z przyjaciółmi swymi, kierownikami Towarzystwa Oszczędności i Zaliczek w Cieszynie, Hilarym Filasiewiczem i Adamem Sikorą, organizował przez długie lata przedstawienia amatorskie, które zgromadzały ludność polską z całego Śląska, urządzał doroczne obchody w rocznicę śmierci Adama Mickiewicza, które zagajał przemówieniami, nie usuwał się od żadnej pracy zbiorowej, której mógł się przydać pracą lub radą.

Wiersze Jana Kubisza były wynikiem tej właśnie jego pracy obywatelskiej. W przeważnej części mają one charakter okolicznościowy, agitacyjny, bo zazwyczaj w tym celu były pisane.

TELEGRAMY.

Lwów 16 września. Wydział lwowskiej Izby adwokackiej wysłał do dra Tchórznickiego telegram następującej treści:

Za długoletnie pełne poświęcenia trudy w interesie kraju podjęte, za znakomite i gorliwe i świetnymi rezultatami uwieńczone załatwienie sprawy o klejnot polskich Tatr, składa Waszej Ekscelencji wydział lwowskiej Izby adwokatów, jako reprezentacji stanu do obrony praw powołanego, najgorętsze podziękowanie i wyrazy głębokiej czci.

Podobne telegramy wysłano również do dra Korna i Balzera.

Budapeszt 16 września. Budapeszteńska Korespondencja otrzymała ze źródła miarodajnego następującą informację w sprawie Morskiego Oka. Sędzia węgierski do ostatniej chwili obstawał na swem stanowisku, ponieważ zaś austrjacki sędzia rozjemczy wydał swoje wotum w myśl postulatów galicyjskich, pozostało prezydentowi sądu do rozstrzygnięcia, kto ma słuszność. Dr Winkler nie znachodząc ze swej strony dowodów, przytoczonych przez obie strony za dostateczne, na potwierdzenie — czy istnieje jakaś granica, czy to na mocy porozumienia, czy też skutkiem dłuższego zwyczaju, rozstrzygnął kwestję li tylko jedynie na podstawie naturalnych topograficznych warunków, uwzględniając stosunki oro- i hydrograficzne, na podstawie naocznej ekspertyzy nabrał przekonania, — że tylko grzbiet Żabie jak tego domagała się strona galicyjska może być uważany za słuszną granicę naturalną, podczas gdy linja idąca przez wodę, postulat strony węgierskiej, nie odpowiada granicy naturalnej. Sprawę więc sama przyroda rozstrzygnęła na niekorzyść Węgier. Zresztą wyrok został dostatecznie umotywowany, co ma być nietylko zakomunikowane rządom lecz także podane do publicznej wiadomości w podobny sposób jak się rzecz miała z wyrokiem.

Bełz 17 września. Tutejsza Rada miejska na wiadomość o wyniku procesu o Morskie Oko wysłała telegram dziękczynny do dra Tchórznickiego i dra Balzera.

Sanok 17 września. Rada miasta nadała honorowe obywatelstwo drowi Aleksandrowi Tchórznickiemu i drowi Oswaldowi Balzerowi za skuteczną pracę w sądzie polubownym o Morskie Oko, a drowi Wiktorowi Kornowi wyraziła uznanie za współdziałanie w tej pracy.

Budapeszt 17 września. Część opozycyjnej prasy węgierskiej usiłuje uczynić wyrok w sprawie Morskiego Oka środowiskiem akcji politycznej. Wskazują na to, że sąd rozjemczy rzekomo przekroczył przekazane mu przez ustawę pole działania i Galicji przyznał większe terytorjum, niż to, które w motywach do ustawy w sprawie sporu o Morskie Oko, uznano za sporne. „Pesti Hirlap“ czyni rządowi zarzuty, że wogóle pozwolił na to, aby prezydent sądu rozjemczego Winkler przed wydaniem wyroku był u cesarza na audjencji. Opozycja zamierza tę sprawę poruszyć w sejmie. Twierdzą nawet, że opozycja chce z tego powodu wnieść w sejmie wniosek o postawienie rządu w stan oskarżenia.

Półurzędownie natomiast podnoszą, że sąd rozjemczy trzymał się ściśle wyznaczonego mu

przez odnośną ustawę zakresu i że obszernie umotywowany wyrok zostanie już w najbliższym czasie ogłoszony.

Afera ks. Eulenburga.

Wiedeń 17 września. „N. W. Tagblatt“ donosi, że niemiecki ambasador ks. Eulenburg zwrócił się wprawdzie przed kilku tygodniami do cesarza z prośbą o uwolnienie go ze służby, atoli cesarz zachęcił go, aby wytrwał jeszcze przez kilka miesięcy, a w ciągu tego czasu może się poprawi stan jego zdrowia.

Zmiana ustawy przemysłowej.

Wiedeń 17 września. „Wiener Abendpost“ ogłasza rozporządzenie ministra handlu wydane w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych i skarbu w sprawie przeprowadzenia ustawy o zmianie §§ 59 i 60 ustawy przemysłowej i uzupełniających rozporządzeń ministra handlu z dnia 4 sierpnia b. r.

Proces o przekupstwo.

Wiedeń 17 września. Trybunał kasacyjny rozpatrywał wczoraj zażalenie nieważności wniesione przez Gewandtera, dzierżawcę młyna. Odwołał się on od wyroku sądu obwodowego stanisławowskiego, którego mocą skazany został na miesiąc więzienia za nakłanianie do nadużycia władzy urzędowej. Usiłował mianowicie przekupić dyrektora gimnazjum stanisławowskiego. Trybunał odrzucił zażalenie i wyrok zatwierdził.

Manewry węgierskie.

Sasvar 17 września. O godzinie 11 przed południem zakończyły się tegoroczne manewry jesienne.

Sasvar 17 września. Po kolacji w namiocie cesarskim pożegnał się niemiecki następca tronu z ministrami i jeneralicją, poczem wraz z cesarzem udał się wspaniale iluminowaną drogą na dworzec.

Sasvar 17 września. Na dworzec przybyli także arcyksiążęta Franciszek Ferdynand i Reiner. Następca tronu niemieckiego ucałował cesarza w rękę, a cesarz go dwukrotnie uścisnął.

Wybory do sejmu górno austrjackiego.

Linc 17 września. „Linzer Ztg.“ ogłasza rozpisanie wyborów sejmowych w Austrji górnej z kurji gmin wiejskich na d. 27 października, z kurji miejskiej na 5 listopada, z Izb handlowych na 8, a z wielkiej własności na 10 listopada.

Minister Rezek w Pradze.

Praga 17 września. Minister dr Rezek złożył wczoraj przed południem kilka wizyt, poczem po powrocie odbył w hotelu dłuższą konferencję z prezesem klubu czeskiego drem Pacakiem.

Pogłoski o zamachu na ks. Lobkowitza.

Budapeszt 17 września. Kilka dzienników węgierskich doniosło, jakoby przy końcu manewrów IV korpusu w dywizji stulweissenburskich honwedów w sobotę wykonano zamach na komendanta korpusu. Niektórzy żołnierze 17 i 19 pułku honwedów mieli podobno strzelać ostrymi nabojami, wskutek czego jeden żołnierz 68 p. p. został zabity. Komenda korpusu prostuje to doniesienie o tyle, że dano tylko jeden strzał ostry, przyczem jeden żołnierz został nieznacznie zraniony. O jakimkolwiek zamachu na ks. Lobkowitza nie może być mowy.

Wszechniemcy na Węgrzech.

Szegedyn 17 września. Wszechniemiecki redaktor Artur Korn z Wielkiej Kikindy stawał wczoraj przed ławą przysięgłych, oskarżony o umieszczenie podburzającego wiersza. Przysięgli uznali go winnym, a trybunał skazał go na 6 miesięcy więzienia, 200 k. grzywny, zapłacenie kosztów procesu i ogłoszenie tego wyroku w swoim dzienniku.

Orędzie holandzkie.

Haga 17 września. Królowa otworzyła wczoraj w obecności księcia Henryka i królowej-matki stany jeneralne orędziem, w którem wspomniała o niedawno przebytej ciężkiej chorobie. Miłość, jaką okazał jej naród przy tej sposobności, zacieśniła związki, łączące ją z narodem. Stosunki z zagranicą są obecnie, jak i przedtem, bardzo serdeczne, położenie handlu i przemysłu zadowalniające. To samo można powiedzieć o rolnictwie. Złe zbiory w niektórych okolicach Jawy zmuszą rząd do udzielenia większych zasiłków okolicom, dotkniętym nieurodzajem. Mowa tronowa zapowiada wreszcie przedłożenie w sprawie rozszerzenia ustawy cukrowej, jakoteż powiększenie sieci telegraficznej i telefonicznej. Inne przedłożenie dotyczy zatwierdzenia niedawno zawartej konwencji w sprawie międzynarodowego prawa prywatnego.

Wiec socjalistów w Monachjum.

Monachjum 17 września. W ciągu wczorajszego dnia przystąpił wiec socjalistyczny do dyskusji nad stosunkiem niemieckiej partji socjalistycznej do separatystycznych dążeń polskiego odłamu partji socjalno-demokratycznej. W tej sprawie przedłożyła wniosek p. Luxemburg wraz z 21 towarzyszami. Wniosek żąda, by wiec uznał, że ekonomiczne i polityczne interesa polskiego i niemieckiego proletarjatu w państwie niemieckiem są równe i że partja socjalno-demokratyczna uważa za swój obowiązek ochraniać polskich robotników także przed zgnieceniem ich narodowości. Wobec tego, że partja zupełnie na równi obchodzi się ze swymi członkami polskimi i niemieckimi i popiera materjalnie i moralnie agitację wśród polskiego proletarjatu (?), oddzielenie się polskiej grupy od partji niemieckiej trzeba uważać za zupełnie nieusprawiedliwione i wywołane tylko przez separatystyczne tendencje, które nie mają nic wspólnego z zadaniami partji socjalno-demokratycznej.

Wniosek żąda więc, aby wiec potępił ostro sprowokowane przez grupę polskiej socjalnej demokracji postawienie podwójnych kandydatów w górnym Śląsku i wzywa polskich socjalistów, aby tej demoralizującej odrębnej akcji jak najprędzej kres położyli. Kontrkandydaci polskiej partji socjalno-demokratycznej nie będą odtąd wchodzić w rachubę jako kandydaci stronnictwa.

Do ostatnich trzech zdań wniósł Bebel poprawkę, domagając się, aby w sprawie podwójnych kandydatów na Górnym Śląsku, kierownictwo partji jeszcze raz spróbowało doprowadzić do porozumienia, co leży w interesie całej partji socjalno-demokratycznej.

Mowa ministra Pelletana.

Paryż 17 sierpnia. „Temps“ donosi: Minister marynarki Pelletan na końcu swej mowy wypowiedzianej w Bizerta dodał, że w prawdziwy kłopot wprowadziły go pytania poprzednich mowców. Jeszcze nie przyzwyczaił się być ministrem i boi się, że mówi o rzeczach, które wyłącznie należą do zakresu ministra spraw zagranicznych. Ale znajduję się pomiędzy przyjaciółmi — dodał — i jeżeli moi słuchacze przyrzekną mi nic o tem nie mówić, to przyznam się, że w wielu punktach podzielam ich zapatrywanie.

„Francais“, omawiając mowę Pelletana w Ajaccio, krytykuje ją ostro.

Prześladowanie zakonów we Francji.

Paryż 17 września. Kilka dzienników donosi, że francuscy OO. Jezuici, nie mogąc się tam nadal zajmować udzielaniem nauki, udają się jako misjonarze do Madagaskaru, Chin, Alaszki i Kanady.

Paryż 17 września. Porucznik marynarki de la Mette, który został zawieszony w urzędzie za udział w publicznej demonstracji podczas zamykania szkół kongregacyjnych, wniósł prośbę o złożenie szarży.

Aresztowanie Sarafowa.

Belgrad 17 września. Sarafow wypuszczono z więzienia po krótkiem przesłuchaniu. Niedługo później wyjechał z Belgradu.

Belgrad 17 września. Z kompetentnego źródła zapewniają, że Sarafow nie znajduje się w więzieniu, lecz miał już Serbję opuścić.

Choroba królowej belgijskiej.

Ostenda 17 września. Stan królowej belgijskiej jest beznadziejny.

Dżuma.

Konstantynopol 17 września. Wczoraj w nocy wydarzył się w Stambule jeden wypadek dżumy u 18 letniego robotnika. Chorego przewieziono do szpitala, a jego otoczenie, złożone z 19 osób, umieszczono w lazarecie przy Bosforze.

Wiec narodowy.

Lwów 16 września. Komitet złożony z przedstawicieli prawie wszystkich Towarzystw akademickich, odbył wczoraj wieczorem posiedzenie w sprawie udziału młodzieży w wiecu narodowym. Postanowiono najpierw zasadniczo, że młodzież akademicka bierze udział w obradach wiecu a następnie, że w imieniu tej młodzieży wygłoszony zostanie referat ogólny, w którym referent poruszy najważniejsze sprawy odnoszące się do życia akademickiego w zakładach naukowych w dawnych częściach Rzeczypospolitej polskiej i zagranicznych, w których kształci się polska młodzież. W końcu wybrano komitet ściślejszy.

Towarzystwo dziennikarzy polskich.

Lwów 16 września. Pierwsze po ferjach posiedzenie Towarzystwa dziennikarzy polskich, odbyło się wczoraj pod przewodnictwem prezesa Krechowieckiego. Załatwiono szereg spraw bieżących i postanowiono zwołać na dzień 5 października nadzwyczajne walne zgromadzenie, a to celem zamianowania 2 członków honorowych. Przypadające w marcu 1903 pierwsze dziesięciolecie Towarzystwa, uchwalono uczcić skromnym obchodem.

Akademja rolnicza w Dublanach.

Lwów 16 września. Akademja rolnicza w Dublanach rozpoczyna dnia 1 października nowy rok szkolny. Na pierwszy rok Akademji będzie mogło być przyjętych najwyżej 25 uczniów, gdyż tyle tylko uczniów może znaleźć pomieszczenie w zakładzie, oraz miejsce dla nauki w laboratorjach.

W interesie młodzieży chcącej się wpisać do akademji rolniczej w Dublanach jest zgłosić się jak najrychlej do zapisu, gdyż przy przyjęciu do akademji, będą musiały być wzięte pod ocenę studja przygotowawcze kandydatów a uczniowie o wyższych kwalifikacjach będą mieli pierwszeństwo.

Bezrobocia.

Tryjest 16 września. Wczoraj wieczorem odbyło się zgromadzenie 400 zarobników i robotników zajętych w „Consortia dei bracchiati“. Uchwalono podjąć pracę wobec zapewnień, że 10-ciu robotników wydalonych będzie na nowo przyjętych. Robotnicy mają jeszcze jednakże dalsze żądania, których spełnienie zawisło jednak od Lloyda, z którym konsorcjum stoi w związku.

Ceny targowe z dnia 16 września.

Ceny za 100 kilogramów:

Pszenica krajowa od 14·80 do 15·90 kor., pszenica węgierska od —·— do —·—, żyto krajowe 13·20 do 14·55, żyto węgierskie od —·— do —·—. jęczmień od 12·— do 12·30, owies z opłatą akcyzową od 12·50 do 13·10, groch od 18·— do 26·—, tatarka od 14 — do 19·—, proso od 11·— do 14·—, fasola od 14·— do 18·—, jagły od 18·— do 24·—, siano od 4·60 do 5·60, słoma od 3·60 do 4·—, koniczyna od 5·60 do 6·—, ziemniaki za hektolitr 2·80 do 3·60, jaja za kopę od 2·80 do 3·30, masło za kilogram od 1·60 do 1·90, masło za garniec od 5·60 do 6·30, spirytus na 95° Tralesa za hekt. od —·— do 178·—, Okowita na 75° od —·— do 138·— Kukurudza za 100 klgr. od —·— do 14·20 Kapusty świeżej w głowach za kopę od ·— do ·—. Wyka za 100 klgr. od —·— do —·—. Koniczyna nasienna za 100 klgr. od —·— do —·—. Rzepak zimowy za 100 klgr. od 19·50 do 20·75.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 16-go września. (Giełda popoł.). — Godzina 3·— Marki 117·05 Renta majowa 101·10, Węg. renta koronowa 98·15, Akcje austr. zakładu kredyt. 689·50, Akcje węg. 725·50, Akcje Anglobanku 278·50. Akcje Uniobanku 545·— Akcje Länderbanku 424·—, Akcje kolei państ. 716·50 Lombardy —·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 310·50, Akcje Alpiny 375·50 Losy tureckie 114·50, Ruble 253·.—

Cukier (spokojnie) 17·20, spirytus (niezmieniony) 40·—, nafta niezmieniona.

Usposobienie: Po słabym przebiegu wzmocnione, w lokalnych sprzedażach kolei państwowych zamknięcie ustalone.

Berlin 16-go września. (Giełda wieczorna). Austryackie Akcje kredytowe 217·50, Towarzystwo dyskontowe 188·40.

N A D E S Ł A N E.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

Ruch pociągów

c. k. kolei Państwowej i c. k. kolei Północnej

na stacji Kraków

ważny od dnia 1-go maja 1902 roku

według czasu środkowo-europejskiego.

Odchodzą z Krakowa:

W stronę Lwowa.

pospieszny o godz. **6·40** r.
osobowy o godzin. **8.10** r.
osobowy o godzin. **11** rano
błyskawiczny o g. **2·49** pp.
pospieszny o godz. **8·38** w.
osobowy o godz. **9** wiecz.
osobowy o g. **10·55** wiecz.

Do Oświęcimia

osobowy o godzin. **4·33** r.
osobowy o godz. **1·15** pop.
osobowy o godz. **7·55** wiecz.

Do Tarnowa i Stróż

osobowy o godzin. **6·15** w.

Do Wieliczki

osobowy o godz. **8·30** rano
osobowy o g. **1·30** w poł.
osobowy o godz. **9·30** wiecz.

Do Nowego Sącza

osobowy o godz. **9·05** rano
osobowy o god. **7·55** wiecz.
osobowy o godz. **11·40** w.

Do Wiednia

osobowy o godz. **5·32** rano
pospieszny o godz. **7·25** r.
błyskawiczny o g. **2·31** pp.
osobowy o godz. **2** po poł.
pospieszny o godz. **10** w.

Do Warszawy

osobowy o godz. **5·32** rano
osobowy o godz. **9·20** rano
osobowy o godz. **6·40** wiec

P. T.

Komuż z inteligentnych i wykształconych Przemysłowców, Fabrykantów i Kupców nie jest wiadomo, że anons i reklama dziennikarska są dziś potęgą, która dla niejednego, umiejącego z nich korzystać, stała się i jest podstawą interesu i bytu, a niejednemu nawet przyniosła okazałe mienie? Byłoby zaś zbyteczną rzeczą przypominać, że o ile Dziennik jest poczytniejszy, t. j. więcej rozpowszechniony, o tyle niemniej na pewny skutek z inserowania w tymże i na zwrot, wyłożonych na inseraty, kosztów, liczyć można.

Takim Dziennikiem jest dziś bezsprzecznie

„GŁOS NARODU"

wychodzący od lat 9-ciu w Krakowie.

Dziennik ten rozchodzi się na całą Galicyę zachodnią w największej ilości egzemplarzy — co notorycznie każdego czasu udowodnić możemy — jest też z wszystkich Dzienników najpoczytniejszy i we wszystkich warstwach, począwszy od prostego rolnika do najwyższych sfer — najbardziej rozpowszechniony, znajduje się bowiem tak dobrze w rękach Włościanina, jak każdego Obywatela-Ziemianina, Szlachcica, Wielkiego Pana, Arystokraty, niemniej w rękach całego światłego Duchowieństwa. Że zaś u nas nie istnieją dzienniki fachowe, w którychby każdy swój produkt mógł polecić, przeto nasz Dziennik jest najodpowiedniejszym dla wszystkich wyż wymienionych P. T. Sfer, mających jakikolwiek interes pod względem zbytu, kupna produktów rolniczo-gospodarczych, handlowo-przemysłowych, czy sprzedaży, zamiany, parcelacyi dóbr, realności, lasów i t. p.; jest on stósowny do ogłaszania wszelkich spraw, publiczność obchodzić mogących, zatem ważny także dla wszystkich Instytucyj, czy to prywatnych, czy miejskich, czy rządowych, jak Kasy Oszczędności, Kasy Zaliczkowe, Banki, Wydziały Rad Powiatowych, Kółka rolnicze, jak nareszcie dla wszystkich c. k. Starostw, c. k. Sądów i Wysokich Władz Autonomicznych i Rządowych.

Niechaj nikt nie sądzi, że grosz na inserat wydany, jest straconym. **Dowodem tego niedawny przykład dany nam przez znanych Amerykanów „BARNUM i BAYLEJ", którzy nie żałując na niewidzianą u nas reklamę i ogłoszenia, — ściągnęli w kilku dniach tysiące widzów z Krakowa i okolic, a nie przedstawiając nic nowego, czegobyśmy nie widzieli — zebrał przeszło 100.000 czystego zysku z 3-ch przedstawień** — dowodzą tego wszystkie inne narodowości i pojedyncze firmy (nawet w Austryi), które nie wahają się kroci tysięcy rocznie na Inseraty wydawać, bo wiedzą, że takowe stokrotnie im się powrócą. — Korzystajmyż więc, przy ogólnej naszej biedzie, z tego wszędzie gdzieindziej wypróbowanego środka, bo ten jest niezawodny i jedyny do bezpośredniego zbliżenia się producenta do konsumenta, a zatem do ominięcia nieproszonego pośrednictwa (pochłaniającego lwią część naszej pracy), które, jak dotąd, przeważnie w rękach naszych „Najserdeczniejszych Przyjaciół" się znajduje, a ci znając potęgę ogłoszeń, w całej pełni korzystać z nich umieją i korzystają, skutkiem czego nawet na złym towarze majątki zarabiają.

Aby umożliwić i rozpowszechnić więcej ten tak potężny środek ruchu w handlu i przemyśle, Administracya nasza zniża do możliwych granic, to jest do własnych kosztów nakładu, ceny Inseratów i zaprasza niniejszem wszystkich P. T. Interesowanych, aby we własnym swym interesie z usług jej jak najczęściej korzystać raczyli.

Z wysokim szacunkiem

Za Administracyę Działu Inseratowego „GŁOSU NARODU"

JAN STRYCHARSKI.

w Krakowie, ulica św. Jana L. 3 — i Jagiellońska L. 7.

Prosimy o dokładne adresowanie: „GŁOS NARODU" w Krakowie.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Adolf Nowak. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.